

Pożyczalscy

Przeboje muzyczne to zjawisko zglobalizowane przynajmniej od czasów radia. Wcześniej zresztą też następowała wędrówka szlagwortów, tyle że w większym stopniu na własnych nogach, z różnymi lirnikami itp. wędrownymi muzykami, a także z Haendlem, który powędrował aż do Anglii i stąd mamy muzykę królewskich fajferwerków. Motywy muzyczne łączyły tu i tam, i nikogo nie dziwiło, że po pewnym czasie na tę samą melodię pół kontynentu nuciło zupełnie inne kawałki. Teksty przemieszczały się w mniejszym stopniu, bo muzyka była bardziej komunikatywna, w każdym razie nie potrzebowała tłumacza.

Wiek XX z jego technicznymi możliwościami przenoszenia dźwięku na odległość, a także zapisu tego dźwięku (a następnie przewożenia w formie zapisanej) dał potężny impuls ruchliwości muzyki popularnej. Technika radiowa nie jest szczególnie droga ani skomplikowana, dzięki czemu już w latach 20. radioodbiornik mógł sobie zmagistrować niemal każdy.

Zaczęła się muzyczna infiltracja na ogromną skalę. Jeszcze niewiele wcześniej miały miejsce sceny w rodzaju opisanej przez Boya-Żeleńskiego z Paryża, gdy nowy przebój odtwarzano w witrynie sklepu muzycznego z patefonu przed tłumkiem zainteresowanych, którzy póty powtarzali refren, aż byli go w stanie zapamiętać, po czym odchodzili (często kupując nuty), a na ich miejsce przychodzili następni melomani. Dzięki rozwojowi radia ta procedura przeniosła się do domów i każdy mógł sobie zanucić z artystami kawałek z „Barona cygańskiego” lub z nowej operetki Gilberta i Sullivana.

Oczywiście, w pewnym momencie sprawa nabrała takich rozmiarów, że zaczęto upatrywać w tym potencjalnego zysku i tak zrodziły się te wszystkie historie z ochroną praw autorskich do popularnych śpiewek, z czym borykamy się do dziś. Jednak obok publicznego i domowego odtwarzania muzyki, również znany od wieków zwyczaj pożyczania sobie utworów przez artystów i przez autorów przebojów rozwijał się w najlepsze. W normalnej skali nie było to nic niezwykłego, jednak nienormalne sytuacje rodziły też nienormalny wymiar. Wszyscy zapewne pamiętają zjawisko „przebojów antyimportowych” z czasów PRL (nazywanych też czasem „wykonaniami artystycznymi”).

Polegało to z grubsza na tym, że gdy Beatlesie zaśpiewali jakiś popularny kawałek, nie było to jeszcze szczególnie artystyczne, ale gdy zespół lokalnych rewelersów odśpiewał to i nagrał na płytę albo puścił w radiu, była to już właśnie „Żeltaja podwodnaja łodka” w tzw. wykonaniu artystycznym. Proste. Prawa autorskie po tej stronie Żelaznej Kurtyny były dziurawe jak bielizna świętego tureckiego, więc taka działalność ani nie dziwiła, ani nie zaskakiwała nikogo, łącznie z samymi teoretycznie poszkodowanymi w dalekiej Anglii.

Around her neck she wore a yellow ribbon

She wore it in the springtime

In the merry month of May

And if you ask her why the heck she wore it

She wore it for her lover who was far far away

(popularna piosenka kawaleryjska)

Czasem jednak takie sobie kopiowanie na rympał, z otwartą przyłbicą, z jakichś powodów nie wystarczało. Wówczas powstawał utwór tylko podobny do jakiegoś przeboju z zagranicy, ale oficjalnie nie mający z nim nic wspólnego. Niekiedy te podobieństwa były odległe, jak w przypadku polskiej muzyki country & western z późnych lat 50. i 60. Od tych niby-amerykańskich kawałków tęskna łąza za Zachodem się w oku kręciła, a refren „O Dżymi Dżo! ja kocham Ciebie” rozbrzmiewał jak Polska długa i szeroka. Bywały jednak zapożyczenia mniej niewinne, a jednocześnie sprytniej ukryte.

Niedawno odświeżyłem swą znajomość z klasycznym westernem Johna Forda z 1949 roku, „Yellow Ribbon” z piękną rolą starego Króla – Johna Wayne’a. Ostatnio widziałem ten film jakieś 20 lat temu, przy jedynej chyba okazji, gdy został puszczony w telewizji. Obraz niewątpliwie reakcyjny, pokazujący w niesłusznym pozytywnym świetle kawalerię Stanów Zjednoczonych z czasów schyłku wojen indiańskich. Filmowi towarzyszy oczywiście muzyka, w tym tytułowy utwór „She wore a yellow ribbon”, tradycyjna piosenka znana powszechnie przynajmniej od XIX wieku. Jest to utwór skoczny (w rytm końskiego przemarszu), o melodii, która zawsze kojarzyła mi się trochę ze znany polskim przebojem z lat 60., a konkretnie z „Adelą” Choińskiego, Gałkowskiego i Matuszkiewicza. Jest to, inaczej mówiąc, popularny kawałek o „kochasiu, który odszedł w siną dał”, wykonywany kiedyś brawurowo

przez Bohdana Łazukę i Ięgę Cembrzyńską. Podobieństwo jest na tyle silne, że przy próbie zanucenia którejs z tych dwu niewątpliwie różniących się w szczegółach melodii, wpadałem zwykle z jednej w drugą i wszystko mi się plątało.

Jakoś widocznie trafił mi się dobrze nagrany kawałek, albo się zamyśliłem, i nagle stwierdziłem, że z chóralnie wykonywanego utworu zaczynam wyłapywać słowa tekstu, na które właściwie nigdy wcześniej nie zwróciłem uwagi. Nagle pojawiło się silne odczucie deja vu. Zaraz, co oni tam mówią? Nie wierząc jeszcze własnym uszom, zacząłem przeszukiwać internet w poszukiwaniu pełnego brzmienia piosenki, oczywiście po angielsku. Po chwili nie miałem już wątpliwości: amerykańska śpiewka z XIX wieku, mówiąca o pannicy i jej niesfornym kochanku, odpowiadała kropka w kropkę polskiemu przebojowi z lat 60. XX wieku. Mówiąc ściślej, z jedną drobną różnicą w pierwszej zwrotce, dzięki czemu można było uniknąć oryginalnego tytułu „Żółta wstążka”. Reszta zgadza się co do joty.

Piosenka „Adela” jest tutaj przykładem ciekawym i nietypowym. Zazwyczaj miejscowy twórca brał jakiś znany motyw muzyczny i dopisywał do niego własne słowa. Przykładem maksymalnym jest tutaj Wojciech Młynarski, który do piosenki będącej wersją popularnego psalmu „Nad rzekami Babilonu” dopisał tekst pod tytułem „Babi łąd”. Jednak nie z Choińskim i Gałkowskim takie numery. W tym przypadku modyfikacji uległa melodia (całkiem udanie skorygowana przez Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza do postaci lepiej nadającej się do wykonania estradowego), natomiast tekstu obaj autorzy nie ruszyli ani-ani, ograniczając się do dokonania całkiem przyzwoitego wierszowanego przekładu z języka angielskiego. Oczywiście poza tytułową żółtą wstążką, która w polskiej wersji zmieniła się w sukienkę.

Nigdzie nie udało mi się znaleźć informacji, że ten popularny utwór jest w istocie bliską wariacją na temat żołnierskiej śpiewki. Przeciwnie, wszędzie pp. Choiński & Gałkowski figurują jako autorzy tekstu. Wnioskuje z tego, że moje drobne odkrycie ma charakter oryginalny. Zastanawiam się jeszcze, czy motyw tej pożyczki był tylko finansowy (autor dostaje w końcu więcej niż tłumacz), czy też były jeszcze motywy głębsze. W końcu bardzo prawdopodobne, że w Polsce czasów Gomułki publiczne wykonywanie amerykańskiej piosenki wojskowej nie byłoby wskazane i konieczny był pewien kamuflaż. Stąd nagła kariera Adeli i jej sukni cienkiej.

Alek Rachwałd